

Marta Sikora

Łaskawość bieli

Wydanie I



*Gazetka kulturalna szkolna
I LO im. Oskara Kolberga
w Kościanie*



*Gazetka kulturalna szkolna
I LO im. Oskara Kolberga
w Kościanie*

Wydanie I poprawione

Copyright by Marta Sikora
2019

**Wszystkie prawa zastrzeżone.
Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana
lub przedrukowana bez zgody autorki, Marty Sikory.**

Spis treści

Notre dame	VII
Przeszłość.....	VII
Patroni	VIII
Chcieć więcej.....	IX
Cykl przyrody.....	X
Epilog.....	XI
Strażnicy.....	XI
Modlitwa biednego przed snem.....	XII
Niekochany	XIII
Ukryte.....	XIV
Zanikanie	XV
Nieme wołanie.....	XVI
Wiatr	XVI
Nowoczesność	XVII
Sztuka.....	XVIII
Bratnie dusze	XVIII
Veni. Vidi. Vici.	XIX
Pryzmat	XX
Przepraszam.....	XXI
Zdumienie.....	XXI
Wróc.....	XXII
Trójkąt obietnic.....	XXIII
Wołanie do Ojczyzny.....	XXIV
Bitwa.....	XXV
Pożegnanie z dzieciństwem	XXVI
Upadek.....	XXVII
Złoty liść.....	XXVIII
Życiowe przemyślenia.....	XXIX
Toskańskie pola makowe.....	XXIX
Błędne koło.....	XXXI
Nowa definicja.....	XXXII

Tomik poezji

Autor:

Marta Sikora

Tytuł:

Łaskawość bieli

Skład i łamanie:

Bernadetta Łakoma

Korekta:

Karolina Różczka

Tomik powstał we współpracy z członkami szkolnej gazetki
I LO im. Oskara Kolberga w Kościanie - In Abstracto,

Znak graficzny In Abstracto zastrzeżony.

Nowa definicja

Miłość to kwiat delikatny
Jednak zniszczyłeś go swoim słowem
Teraz kojarzy się z różą pełną kolcy
Przyjaźń to unikalny dar od ludzi
Jednak twe fałszywe plotki schowały go
Przed moimi naiwnymi oczami
Reszta zaczęła szeptać o mych sekretach myśli
Wolność to nasza życiowa esencja
Przyczyniasz się do jej wyparowania
Gdyż pistoletu twej duszy
Już nie ukryjesz
Wmówisz dzieciom nową definicję
Radość szuka każdego
Twoje ostrze zabija jej sługi
Przez co smutek staje się nowym narkotykiem
A twój rozum - nic nieznaczącym wybrykiem
Kwiaty kiedyś były kolorowe
Dziś krew odbarwia rośliny
Kiedyś ból oznaczał chorobę
Dzisiaj niechlubną chwałę
Dzieci winny być naiwne i głupie
Jednak zmieniamy ich umysły
Napisał ktoś kiedyś encyklopedię życia
Jednak zapełniłeś ją
Nowymi definicjami

*"Jak w wodzie odbija się twarz, tak serce jest
zwierciadłem człowieka"*

Księga Przysłów 27,19

Błędne koło

Brodzi ku światłu
Nowa epoka
Lecz młodość
W cień ją porywa
Raz rozum
Raz wiara
Często zawiści
Przelewa się czara
Krew, pot i łzy
Giną w przestrzeni
Pradawne czyny
Stała nauka
Emocje zawodnicze
Wtedy i wtedy tylko
Są docenione
Oraz zauważone
W wolności czasie
W pełnej krasie
Głupota się szerzy
Naród narodowi wilkiem
Acz częściej
Bliźni bliźniemu

Toskańskie pola makowe

Przeznaczenia drogi
Zaprowadziły duszę mą
Nad skąpane łąki
W kwiecistej czerwieni
Maków Italii
Świadców zmian
Na ziemi renesansu
Pogrążonej
W słonecznych promieniach
Starożytnej historii
Gdzie stoicyzm
I epikureizm
Zdołały żyć w harmonii
Zjednoczeniu mocy
Żal serce obejmuje
Gdy oczy
Wpatrzone w te
Toskańskie pola makowe
Nie zapominają
O podziałach
Rządzących obecnym światem

Notre dame

Szlachetne mury
Pod osnową wieczoru
Ogniem spłonęły
Bez miecza wiary
Zbłąkana masa
Fotografiami uwiecznia
Powolny upadek
Europy z opowieści znanej
Historia pisze
Nowe zakończenie
Dziejów religii krzyża
Półksiężycy i gwiazdy
Jednak w rękach pokolenia
Już pradawnie młodego
Czekają słodkie karty
Nowoczesnej przyszłości

Przeszłość

Przeminęła szybko niczym letnie dni
Z naiwnych cały czas chytrze drwi
Łapie ich w swe zdradzieckie sidła
Obcina aniołom boleśnie skrzydła
Demony skazuje na piekło nowe
Dla ułudy proponuje życie luksusowe
Przysporzone wieloma wspomnieniami

Patroni

Na zielonym tle nadziei
Z aureolą spokoju
Spoglądają dwie postaci
Młoda kobieta
Okryta kolorem wiosny
Brązowe oczy pełne tajemnic
Zsyłają tony szlachetnego uroku
Trzyma małego chłopca
Dziecię o spojrzeniu błękitnym
O włosach jasnych niczym dzień
Codziennie Ich spojrzenia witają
Poetów z natchnienia
Czekają na wszelkie
dobre przebudzenie
I czyny pełne prawdy
Ze szczerą, ludzką woli

Życiowe przemyślenia

Normalność
Miała pozostać niezmienna
Wśród kolorów, bieli, czerni
Grono słów
Ciche chęci
Pozornie dobre
W rzeczywistości negatywne
Zakłócona normalność
Zniknęły światła
Zapadło milczenie
Bo ucichły śmiechy
Z czasem zrodzone w cichy
szloch, nieme krzyki
Pamiętaj, człowiecze
Nim cokolwiek powiesz
Nim cokolwiek dokonasz
Nim czegokolwiek się
Podejmiesz
Przemyśl każdy swój ruch
Detal, szczegół, nawet
oddech
Bo jedna przeszkoda
Uwolni nieszczęście
Którym może być
Jedna drobna łza niewinnej
duszy...

Złoty liść

Złoty liściu
Tkwisz na koronie
Drzewa królewskiego
Z góry oglądasz
Detale i szczegóły
Szepnij mi
Szepnij historyjkę
O ostatniej wiośnie
Gdy urodziłeś się
Szepnij cichuteńko
Poezję łez
Wśród kamieni białych
Skrytą i pogrzebaną
Szepnij głośniej już
Prozę życia
Utkanego z lata
I słonecznych chwil
Zaraz spadniesz
Zaraz mój milutki
Ostatnie chwile
Na tym drzewie
Ostatni powstałeś
Pierwszy umrzesz
Wśród chłodu i śniegu
Nim uciekniesz
Nim spadniesz
W ten zimowy dół
Swym złotym blaskiem
Nawiedź mój sen

Chcieć więcej

Bogacz
Śpi na pieniądzach
pragnie czegoś więcej
Biedak
Śpi na zimnej ulicy
pragnie czegoś więcej
Najedzony
Napełniony ma żołądek
pragnie zjeść więcej
Głodny
Spożywa resztki bądź nicosć
pragnie zjeść więcej
Walczący
Przez walkę wymęczony
pragnie odpoczynku i nagrody
Leniwy
Przez lenistwo wymęczony
pragnie odpoczynku i nagrody
Księgi wiedzy miały rację
Człowiek nienasycony
chce szczerze czegoś więcej
Człowiek nienasycony
chce szczerze swego
przepełnienia i zguby

Cykl przyrody

Powróciła zima
Powróciła nadzieja
Zimno oślepiające
W kości się wżyna
Kolejny cykl
Przyroda rozpoczyna
Matka fauna
Uśpiła pod kocykiem
Utkanym z martwych liści
Zwierzęta i żebraków
Matka flora
Uciszyła rośliny
By nie zginęły
W dogłębnej ciszy
Ludzkie szczenięta
Skryły się ze strachu
Nim przybędzie pyszna wiosna
Zima swym uniżeniem
Ozdobi kamienne serca
Ostrymi szpilkami pokory
Bo w głębinach duszy ludzkiej
Kryją się mrok i zawiść
one kreuja senne koszmary
wypuszczając na świat
Strach

Śmierć

Potwory

Upadek

Ręce kierowane sznurkami
Drewno i materiał
Zniszczeniu ulegają
Gdyż druciane sznurki
Odbierają jej dech
Odbierają jej życie
Odbierają tożsamość
Złe demony w jej ciało
Wchodzą i wolę wolną
Przejmują doszczętnie
Zaczynają decydować
Wprowadzają chaos myśli
Gatunku ludzkiego
Nawet anioły milczą
Co oznacza upadek
Moralność znika
W odmętach wielkiej
Nieogarnionej czerni
Przez rozum i uczucia
Widzisz to
Widzisz ten teatr
Przedstawienie zwane życiem
Kontrolujesz je
A milczysz
I czynisz z siebie uległą marionetkę

Pożegnanie z dzieciństwem

Żegnajcie dawne mityczne podróże
Żegnajcie zaginione naiwne marzenia
Żegnaj rozpustne życie
Za obce pieniądze
Żegnaj placu dziecięcej wyobraźni
Żegnajcie niezmodernizowane lasy
Żegnajcie bratnie dusze
Których szepty niesie
Zaginionych marzeń wiatr

Epilog

Otacza nas żar śmierci
Już przed nią nie uciekniemy
Spłoniemy na stosie win
Ostatnich słonecznych lat
Bo nie pragnęliśmy
Powrotu na trudną drogę
Ona otworzy nam bramy niebios
Lecz teraz stoi zamknięta
u bezkresu śmierci

Strażnicy

Strażnik świtu
po drodze mknie
by wroga pokonać
światłem serca
umysłem...
Strażnik mroku
stoi na drodze
by miecz w dłoń wziąć
by połała się krew
wśród sprawiedliwych...

Modlitwa biednego przed snem

Mój Boże
O nic Cię nie proszę
Bo ludzie z ulicy
Nie ulitują się
Nie znają Twego miłosierdzia
Za wszystko dziękuję
Bo żyję
Bije moje serce
Zdrowie nie szwankuje
Zimno motywuje
Ciepło przynosi nadzieję
Dzięki Ci, Panie, za Tve
dary
Za me zalety i wady
Bez nich byłbym prochem
nędznym
Za Twą obecność
Nie czuję się samotny
Wychwalam Cię ponad
wszystko
Za pomoc, łaskę
Zaraz skryję się przed deszczem
Twymi łzami
Które wywoływali bogaci
Powierzam ich Tobie
Powierzam się ja sam Tobie
Bo Tyś godny zaufania
Dobranoc, mój Ojczy
Biedak zasypia
Zasypia wiecznym snem
Rano znaleziony
Z uśmiechem na ustach

Bitwa

Unosi się w powietrzu
Okrzyk wojenny
Śpiewana "Bogurodzica"
Lecz brak rycerzy
Na ziemi ciała pozbawione ducha...
Błade, z licznymi ranami
Obok kwitną maki czerwiesze
Od tych, co rosną na Monte Cassino
Pamiętają rozumne istoty
Walczące zagorzałej o wolność
Niż lwy o względy lwicy
Cud w pobliżu chłodnej wody
Uratował miliony, jak nie miliardy
Przed czarną plagą
Ludzkie życie to prawdziwa bitwa
Natura ich niemym świadkiem
Z wieku na wiek ciągle krew przelewana
Wsiąka w glebę
I tylko szepcze wiatr
"Taka wola nieba"

Wołanie do Ojczyzny

Ojczyzno, ma kołysko, moja klatko,
oferująca przewrotne wartości,
Twa ziemia nasiąknięta krwią
oddycha ciężko pod jarzmem kłamstw
ucieczek tchórzy, wypraw emigrantów
przeszłe pokolenia uspokaja
Ojczyzno, me wspomnienie nietrwale,
udziel wiernym swym łaski
Niechaj złotymi promieniami
Spada przejrzyście, delikatnie
niczym łąza z cery niemowlęcia
Niechaj przeszyje serca zatwardziałe
głuchych na żądania Twoje
oraz Twego głośnego ludu
Ojczyzno o poetyckim kształcie,
błogosławiona bądź

Niekochany

Stoi na moście
Wiatr wieje ostro
Spogląda w wodę
Odbicie jego duszy
Wizerunek na wodnej tafli
Nie przypomina człowieka
Godnego pomocy
Wraca na plażę
Sam bo rodzina
Wyruszyła na łowy
Po co miała brać
Kogoś takiego, jak on?
Niekochany
Zapomniany
Niczym promień słońca
Bliski dna oceanu
Wraca do pokoju
Na poddaszu
Siada na łóżku
Blisko białej szafy
Ona go zna
Liczy jego łzy
Dzieli samotność
Niczym wierna oblubienica
A on umiera wewnętrznie
Niekochany
Ignorowany
Stoi z boku tłumów
Znosząc ich ciętą mowę
Nie rozumie ich uczuć

Zamyka się w sobie
Kolejny rok
Kolejny miesiąc
Kolejny tydzień
Kolejny dzień
Kolejną godzinę
Niekochany
Lecz nawet niekochany
Przez jedną dobrą duszę
Zostanie zrozumiany

Ukryte

Nad naszymi umysłami
Krażą planety utkane
Z marzeń i dobrych słów
Obok naszych serc
Czujemy ciepło
Żaru miłości innych ludzi
Blisko dusz prawdziwych
Płonie ogień
Zrodzony z braterskich więzi
Tylko wewnątrz ciała
Odbywa się walka
Ciemnej siły zła
I jasnej strony dobra

Trójkąt obietnic

Będę walczył za was dwóch
Do końca świata i dłużej
Bo wam ufam, wszystko powiem
I o was wszystkiego się dowiem
Żyję dwoma światami
W sobie skrywam tajemnic stos
Czekam na lepszy los...
Będę walczyć dla was dwóch
Póki pozwoli czas krótki na ziemi
Emocje mną manipulują
Lecz zaufam wam na nowo
Każdego miesiąca nadejdzie pomysł
na lepsze jutro
Lecz nim to zrozumie
Wy mi pokażecie rozwiązanie...
Będę walczył przez was dwóch
By dorównać waszej umiejętności
Chociaż często chcę się poddać
Trwam i żyję póki pozwala czas
Tajemnice odkryłem przez nacisk
Blok pokonałem, wam zaufałem
A dzisiaj szukam tego blasku, co
Kiedyś wspierał mnie...

Ofiar kobiet-ryb
I tonących okrętów
Niczym optymizm
Zduszony przez realistę

Wróć...

Wróć
Wróć proszę
Wróć proszę wołam
Wróć proszę wołam z
Wróć proszę wołam z ciemnej
Wróć proszę wołam z ciemnej otchłani
Cisza zapadła
Cisza
Milczenie nastąpiło
Milczenie
Powróć!
Powróć tu!
Zaklinam cię
Zaklinam
Może nawet i przeklinam

Zanikanie

Ziemia, niebo i środek
Żyły w tej samej epoce
Jedno nie istnieje bez drugiego
A drugie bez trzeciego
A dwa bez ostatniego
Bratnie dusze wśród nich krążyły
Lecz gdy nastały wrogie czasy
Łzy uroniły anioły wraz z ludźmi
Nawet tymi o kamiennym sercu
Środek zniżył się do ziemi
A niebo z opóźnieniem
Bo początkowo nie chciało
I kierowało się uczuciami swymi
A nie innych
Jednak, gdy ziemia zniknęła
Znikał też i środek
Znikało wszystko
Z czasem też i niebo

Nieme wołanie

Cień mnie zna
Ogarnia serce
I duszę zabłąkaną
Wołam o światło
To nie przybywa
W ciemności
Marzenie skrywa
Każda ma myśl
Gubię przez to rozum
Myślenie trzeźwe zanika
Gdzie są te dni
tamte wspomnienia
gdzie ty i ja
Ja i ty...
Miejsce
Gdzie połączyły się nasze sny

Wiatr

Złoty środek
Zaginął
Szczery zew
Przeminął
Wdarła się niezgoda
Ponownie
Łaski Bożej potrzeba
Znowu
Modlitwa wzniesiona
Wysoko
Nad chmury leci
Gorliwie
Niesiona przez wiatr
Chłodny
Letni powiew
Pełen nadziei

Przepraszam

Za każdy zły czyn
Pójście w odmęty egoizmu
I świadomość rozpuszczonego dziecka
Za usłuchanie pokusy
Brak walki ze sobą
Gdy wymagała sytuacja
Brak pocieszenia
Liczne łzy wywołane
Zgubienie siebie w odmętach realizmu
Za uświadamianie
Jak okrutna jest ta egzystencja
I jak Fortuna obraca swym kołem
I dokonuje za nas wyboru

Zdumienie

Uciekam
Chociaż dogania mnie fala
Fala?
Przecież biegnę przez pustynię
Lecz nawet z pustyni
Emocje - jakże zwyrodniałe
Zmieniają suchość
W morze łez
Pełne żalonych jęków

Pryzmat

Pryzmat codzienności
Przezroczysty niczym
Nowonarodzony człowiek
Z czasem bieleje
Pod wpływem czynu
Bądź czarnieje
Bądź szarzeje
Odbija promienie świetlne
Tworząc tęczę
Jednak to ułuda
Gdyż prócz tęczy
Tworzy czarne pasy
Imitujące piekielne ciemności
I szaro-tęczowe refleksy
W końcu każdy swój pryzmat
I odbity jego blask kreuje
Bo każdy panem pryzmatu swego

Nowoczesność

Biały woal
Otacza zewsząd
Obarczony czernią
Wymaga znajomości
Wszechwiedzy tajemnej
Na tematy mistyczne
rozumne, obce człowiekowi
W kontekście przeszłości
Liczących wymiarów godzin
sennych snów i schematów
Wykorzystanie ich zapewne
Nie zagwarantuje nagrody
Mowy nieznanie krzyczą
Jakby ktoś znał je na pamięć
Nie baczą na drobne umysły
A przy tysięcznym krzyku przyrody
I innych dziedzin Wszechwiedzy
Drobne umysły
Znikają
Przetwarzają wszystko
Cicho
Bez opamiętania
Umierają
Wraz z nimi praktyka
I kreatywność

Sztuka

Strych
W nim czerń
Swe przedstawienie przygotowuje
Piwnica
Ciemność
Od dawna skondensowana
Przenika bezpośrednio
Do rozumu
Do serca
Do wszelkiej duszy
Nieskażonej cywilizacją
Życie
Teatrem...

Bratnie dusze

Tłum dusz
Wśród nich on
Przygląda się
Scenie życia
Podli aktorzy
Manipulują
On odwraca głowę
W prawą stronę
Widzi
Duszę ze szkła
Ona siedzi
On również siada
Przysuwa się cichutko
W jej kierunku
Z księgą
Rozmawiają
Zapominają o całym świecie

Veni. Vidi. Vici.

Veni
Przybyłeś
Po co?
Chcesz odzyskać cokolwiek
Co spalił ogień twej zazdrości?
Vidi
Zobaczyłeś
Ale co?
Czy twe obłąkane spojrzenie
Dostrzeże upragnione detale?
Vici
Zwyciężyłeś
Tylko co?
Czy rozpoczęłeś wojnę krwawą
Aby poczuć się wywyższony ponad nieboskłon?
Przybycie. Spojrzenie. Zwycięstwo.
Tak łatwo wyrzec
Veni. Vidi. Vici
Przybyłem. Zobaczyłem. Zwyciężyłem.
Ale tak trudno je zinterpretować